



PISM | POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH
THE POLISH INSTITUTE OF INTERNATIONAL AFFAIRS

BIULETYN

Nr 125 (1873), 30 sierpnia 2019 © PISM

Redakcja: Sławomir Dębski • Patrycja Sasnal • Rafał Tarnogórski
Katarzyna Staniewska (sekretarz redakcji)
Sebastian Płóciennik • Justyna Szczudlik • Daniel Szeligowski • Jolanta Szymańska
Marcin Terlikowski • Karol Wasilewski • Szymon Zaręba • Tomasz Żornaczuk

Prace USA nad pociskami krótkiego i średniego zasięgu po wyjściu z traktatu INF

Artur Kacprzyk, Marcin Andrzej Piotrowski

Po wyjściu z traktatu INF USA planują wprowadzenie do służby pocisków bazowania lądowego o zasięgu 500–5500 km. Jeszcze w trakcie pierwszej kadencji prezydenta Trumpa możliwe jest podjęcie rozmów o ich dyslokacji z azjatyckimi i europejskimi sojusznikami. Opracowanie większości tego typu pocisków zajmie co najmniej kilka lat i już wywołuje kontrowersje, m.in. w Kongresie oraz w NATO. Rosja będzie starała się zapobiec rozmieszczeniu takiej broni, zwłaszcza w Europie, jednocześnie przedstawiając działania USA jako pretekst do dalszej rozbudowy własnego arsenału.

Koniec traktatu INF. 18 sierpnia br. USA wystrzeliły z mobilnej, lądowej wyrzutni pocisk manewrujący, który przeleciał dystans większy niż 500 km. Testowania, posiadania i produkowania bazujących na lądzie pocisków tego typu i rakiet balistycznych o zasięgu 500–5500 km zabraniał podpisany w 1987 r. przez USA i ZSRR traktat o całkowitej likwidacji pocisków raketowych krótkiego i średniego zasięgu (INF). USA wystąpiły z niego 2 sierpnia br. w odpowiedzi na wieloletnie łamanie go przez Rosję, która rozmieszcza pociski manewrujące 9M729 (SSC-8) zdolne do przenoszenia głowic jądrowych i rażenia większości Europy. Na kalkulacje amerykańskie wpływ miała też rozbudowa arsenału zakazanego przez traktat INF przez niebędące jego stroną Chiny.

Przeprowadzenie testu tuż po wyjściu USA z traktatu było możliwe dzięki użyciu zmodyfikowanej wersji wykorzystywanego od lat, morskiego pocisku konwencjonalnego Tomahawk. Jego adaptację ułatwiły wcześniejsze prace badawczo-rozwojowe, na które traktat pozwalał. USA prowadziły je od końca 2017 r., próbując w ten sposób skłonić Rosję do przestrzegania układu. Kolejnym ostrzeżeniem było zawieszenie w lutym br. stosowania INF przez USA, co przyspieszyło prace.

Plany nowych pocisków. USA już wcześniej planowały wprowadzenie do służby nowych pocisków z głowicami konwencjonalnymi na mobilnych wyrzutniach lądowych, ale o parametrach zgodnych z traktatem INF. Takie systemy miały wzmocnić odstraszanie Rosji i Chin oraz ułatwić przeciwdziałanie ich zdolnościom ofensywnym i defensywnym, które w razie konfliktu ograniczałyby pole manewru sił USA i ich sojuszników. Mobilne wyrzutnie lądowe są trudne do wykrycia i zniszczenia, dzięki czemu mogą bezpieczniej stacjonować bliżej rejonu potencjalnego konfliktu i być użyte szybciej niż pociski bazujące na bardziej podatnych na uderzenia samolotach i okrętach nawodnych. Są zatem w stanie skomplikować agresję już w jej wczesnym stadium.

Wyjście z układu INF i wydłużenie zasięgu rakiet lądowych ponad 500 km pozwoli na zwiększenie liczby dostępnych celów. USA rozwijają obecnie kilka takich systemów, z których większość może wejść do służby najwcześniej w latach 2023–2025. W przypadku adaptacji Tomahawka może to nastąpić już w 2021 r. Nie jest jednak jasne, czy pocisk ten zostanie wprowadzony do użytku. Poza Tomahawkiem (zasięg 1500–2500 km, zależnie od masy głowicy) zaadaptowany do bazowania lądowego może zostać też nowszy, lotniczy pocisk manewrujący JASSM (zasięg 1000 km, zwiększany do 1600 km), znacznie trudniejszy

do wykrycia przez radary. USA pracują także nad pociskami balistycznymi, o wiele szybszymi, ale i łatwiejszymi do wykrycia w locie. Zasięg 3000–4000 km ma mieć pocisk IRBM, którego test jest planowany w listopadzie br. Prawdopodobnie z 499 do 700 km wydłużony zostanie zasięg powstającego pocisku PrSM. Pociskiem balistycznym może być też system MMRM o zasięgu powyżej 1000 km. Dodatkowo USA rozwijają trudny do przechwycenia, ale i relatywnie najdroższy pocisk hipersoniczny SFM (2250–3000 km).

Warunkiem realizacji planów USA jest utrzymanie finansowania przez Kongres, co nie jest pewne, ponieważ budzi sprzeciw Demokratów, dysponujących większością w Izbie Reprezentantów. Ich zdaniem administracja Donalda Trumpa powinna być dalej naciskać na Rosjan w sprawie przestrzegania traktatu INF. Kwestionują też wojskową konieczność rozmieszczania zakazanych dotąd naziemnych pocisków balistycznych i manewrujących obok istniejących morskich oraz powietrznych odpowiedników. Obawiają się podziałów wśród sojuszników USA i kosztownego wyścigu zbrojeń z Rosją i Chinami. Przyznanie funduszy uzależniają od przedstawienia przez administrację m.in. zgody przynajmniej jednego sojusznika na stacjonowanie lądowych pocisków USA.

Uwarunkowania regionalne. Administracja Trumpa chce rozmieścić nowe pociski naziemne przede wszystkim w Azji Wschodniej, aby zniwelować przewagę Chin, które dysponują największym w świecie arsenałem pocisków konwencjonalnych i nuklearnych o zasięgu do 5500 km. Siły rakietowe USA w regionie obejmują zaś głównie pociski manewrujące bazujące na droższych od wyrzutni lądowych okrętach i samolotach. Ponadto wykorzystują one bazy położone daleko od siebie i podatne na ataki. Rozmieszczenie przez USA nowych systemów naziemnych w Azji wiązałoby się jednak z poważnymi wyzwaniem. O ile pociski IRBM mogłyby razić Chiny z amerykańskiej wyspy Guam, o tyle pociski o krótszym zasięgu musiałyby stacjonować na terytorium Japonii lub Korei Południowej. Takiej możliwości stara się już przeciwdziałać ChRL, grożąc konsekwencjami wobec sojuszników USA.

Przedstawiciele USA sygnalizowali też zainteresowanie rozmieszczeniem naziemnych pocisków o zasięgu 500–5500 km w Europie. Wiele państw NATO jest temu niechętnych z obawy przed eskalacją napięć z Rosją oraz reakcją społeczeństw – w Europie Zachodniej w latach 80. miały miejsce masowe protesty przeciwko amerykańskiemu pociskom jądrowym. Choć USA rozwijają obecnie wyłącznie konwencjonalne pociski naziemne o tym zasięgu, to i one mogą być postrzegane jako destabilizujące, zwłaszcza gdyby były w stanie uderzyć w głąb rosyjskiego terytorium, np. na Moskwę. Dyslokację nowych pocisków najprawdopodobniej popartyłyby zaś państwa wschodniej flanki, które stawiają nacisk na wzmocnienie odstraszenia. Podchodzą jednak do tej kwestii ostrożnie. Polska np. podkreśla, że o rozmieszczeniu takich systemów powinien decydować cały Sojusz. NATO nie wyklucza takich działań, ale obecnie rozważa głównie inne środki odpowiedzi wojskowej na 9M729.

Różnice w NATO stara się pogłębić Rosja, która obarcza USA winą za upadek INF. Zapowiedziała, że odpowie symetrycznie na testowanie, produkcję i dyslokację amerykańskich rakiet. Przedstawia przy tym własne, już rozmieszczane, pociski 9M729 jako dysponujące zasięgiem poniżej 500 km i zgodne z traktatem. Od lat na zarzuty USA odpowiada oskarżeniami wobec bazy przeciwrakietowej Aegis Ashore w Rumunii i analogicznej instalacji budowanej w Polsce. Twierdzi, że mogą one odpalać pociski manewrujące, gdyż posiadają okrętowe wyrzutnie VLS Mk41, takie same, jak użyta prowizorycznie na mobilnej platformie w teście Tomahawka. USA wskazują zaś, że bazy te są pozbawione elementów sprzętu i oprogramowania dla odpalania pocisków ofensywnych, a umowy z Polską i Rumunią przewidują wyłącznie montaż pocisków przeciwrakietowych. Ponadto umieszczenie pocisków ofensywnych w narażonych na atak stacjonarnych instalacjach byłoby wojskowo nieefektywne.

Perspektywy. Przeprowadzony tuż po wyjściu USA z traktatu INF test pocisku Tomahawk miał zademonstrować Chinom i Rosji wolę polityczną administracji Trumpa i amerykańskie zdolności technologiczne do prac nad konwencjonalnymi pociskami naziemnymi krótkiego i średniego zasięgu. Jeszcze w latach 2019–2020 USA mogą rozpocząć rozmowy z sojusznikami na temat dyslokacji tych pocisków w Azji i Europie. Niewykluczone będą starania o szybkie rozmieszczenie pocisku Tomahawk, zanim gotowe będą inne konstrukcje. Na rozwój tego arsenału wpływać będzie jednak również dynamika polityczna w USA, związana z ustaleniami budżetowymi w Kongresie i wyborami prezydenckimi w 2020 r. Przegrana Trumpa może zmienić plany USA.

Rosja będzie przedstawiać faktyczne i rzekome posunięcia USA jako pretekst do nieukrywanej rozbudowy jej naziemnych sił rakietowych o zasięgu 500–5500 km. Po teście Tomahawka może przetestować albo pociski 9M729 pod zmienioną nazwą (co ułatwiłoby ich wykorzystanie do zastraszania opinii publicznej w NATO) albo zbliżone systemy. Następnie może oskarżyć USA o montaż rakiet ofensywnych w bazach przeciwrakietowych w Polsce i Rumunii i otwarcie rozmieścić własne pociski w Europie. Dalszy rozwój arsenału Rosji wzmocni zaś argumenty za rozmieszczeniem nowych pocisków USA w Europie. Pomimo kontrowersji, NATO powinno rozważyć ich rolę jako środka odstraszenia, ale i karty przetargowej w próbach skłonienia Rosji do kontroli takich zbrojeń. Ze względu na położenie geograficzne i podejście do odstraszenia, Polska może być wymieniana w takich dyskusjach jako miejsce potencjalnego stacjonowania nowych pocisków.